DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 30 Stycznia / 11 Lutego 1855 roku. № 39. Jutro Ś. Eulalji P. M. Wschód słoń. o god. 7 min. 24. — Zachód o g. 5 m. 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 11go stycznia, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Orła białego, naczelnik 5ej dywizji floty, wice-admirał Nachimow 1, i św. Włodzimierza klasy 2ej, drugi komendant Sebastopola, wice-admirał Rogul.

— Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 1go, 3go i 4go stycznia, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami: Orderu św. Anny klasy 1ej z koroną CESARSKA: radca tajny, dyrektor wydziału przemysłu i kunsztów w komisji rządowej spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego, Bończa-Brujewicz; Orderu św. Anny klasy 1ej: radca tajny, senator książę Urusow, i orderu św. Stanisława klasy 1ej, polowy jenerał audytor armji czynnej, rzeczywisty radca stanu Biełajew.

NAJJASNIEJSZY PAN, wskutku przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnej służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki, następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

(D a l s z y c i ą g).

Za lat XX. Pełniącemu obowiązki urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu, delegowanemu do pełnienia obowiązków członka administracji rządowej dochodów skarbowych tabacznych, asses. koleg. Antoniemu Nowakowskiemu; — Peł. o. referenta wydziału dóbr i lasów rządowych w komisji rządowej przychodów i skarbu, asses. koleg Stanisławowi Bukowskiemu; Peł. o. komisarza ekonomicznego w komisji rządowej przychodów i skarbu, asses. koleg.. Antoniemu Mińskiemu; — P. o. referenta wydziału kontroli w komisji rządowej przychodów i skarbu, asses. koleg. Franciszkowi Górskiemu; — Peł. o. referenta wydziału kontroli w komisji rząd. przych. i skarbu, asses. koleg. Kornelemu Łapińskiemu; — Peł. ob. referenta wydziału kontroli w komisji rządowej przychodów i skarbu, asses. koleg. Mikołajowi Darmolińskiemu; — Peł. o. referenta wydziału kontroli w komisji rządowej przychodów i skarbu, asses. kolleg. Wojciechowi Czajewiczowi — P. o. referenta wydziału kontroli w komisji rządowej przychodów i skarbu, asses. kolleg. Ignacemu Czartoryskiemu; Peł. o. naczelnika sekcji skarbowej w rządzie gubernjalnym Warszawskim, ases koleg. Felixowi Markowskiemu; — P. o. komissarza delegowanego do odbioru soli od rządu Austrjackiego w Krakowie, asses. kolleg. Janowi Plees; — Starszemu nauczycielowi szkoły powiatowej o 5 klas. w Łomży, asses. kolleg. Józefowi Adamskiemu; — Młodsszemu nauczycielowi szkoły powiatowej o 5 klasach w Warszawie, asses. kolleg. Apolinaremu Grodzkiemu; — P. o. naczelnika składu głównego żelaza w Warszawie, asses. kolleg. Zamościckiemu; — P. o. komissarza administracyjnego 2 i 3 cyrkułu m. Warszawy, asses. kolleg. Janowi Jamiszewskiemu; — Peł. o. poborcy kassy powiatowej w Sieradzu w gubernji Warszawskiej, radcy honorowemu Józefowi Biernackiemu; — P. o. poborcy kasy powiatu Augustowskiego, radcy honorowemu Antoniemu Bauman; — Poborcy kassy powiatu Kaliskiego w gubernji Warszawskiej, radcy honorowemu Walentemu Grekowiczowi; — Peł. ob. kontrolera kassy gubernjalnej Radomskiej, radcy honorowemu Wojciechowi Hachurskiemu. Nadleśniczemu leśnictwa Łazów w gubernji Radomskiej, radcy honorowemu Stanisławowi Gumowskiemu; — Peł. ob, podleśnego leśnictwa Łaznów w gubernji Warszawskiej; radcy honor. Juljanowi Fidelskiemu. — P. o. pisarza magazynu solnego w Nowem-mieście w gub. Warszawskiej, radcy honorowemu Konstantemu Swietlickiemu; — P. o pisarza magazynu solnego w Ostrołęce, radcy honor. Ignacemu Przeciszewskiemu; — Peł o. komissarza leśnego w komisji rządowej przychodów i skarbu, radcy honorowemu Jerzemu Struve; — p. o. referenta prezydjalnego w komisji rządowej przychodów i skarbu, radcy honorowemu Stanisławowi Żylicz; — p. o. archiwisty wydziału kontroli w komisji rządowej przychodów i skarbu, radcy honorowemu Ludwikowi Kochanowskiemu; — p. o. dziennikarza wydziału kontroli w komisji rządowej przychodów i skarbu, radcy honorowemu Józefowi Nowakowskiemu; — p. o. naczelnika wydziału w Banku polskim, radcy honorowemu Janowi Weissensteiner; — p. o. dziennikarza i ekspedytora w Banku polskim, radcy honorowemu Ignacemu Gepner; — p. o. naczelnika zakładu warzelni soli w Ciechocinku, radcy honorowemu Franciszkowi Kupiszeńskiemu; — kontrolerowi skarbowemu okręgu Przasnyskiego w gubernji Płockiej, radcy honorowemu Wincentemu Wilczyńskiemu, — inspektorowi gimnazjum w Piotrkowie, radcy honorowemu Wilhelmowi Olszańskiemu; — inspektorowi szkoły powiatowej realnej w Piotrkowie, radcy honorowemu Filipowi Zabawskiemu; — nadzorcy etatowemu szkoły powiatowej w Mławie, radcy honorowemu Wincentemu Swiderskiemu; — nadzorcy etatowemu szkoły powiatowej o 5 klasach w Łomży, radcy honorowemu Jakóbowi Waga; — p. o. inżynjera gubernjalnego Warszawskiego, radcy honorowemu Adolfowi Gerschow; — kontrolerowi głównemu urzędu loterji, radcy honorowemu Władysławowi Szczawińskiemu; — p. o. poborcy kassy powiatu Radomskiego, radcy honorowemu Józefowi Kurkowskiemu; — pełn. ob. referenta wydziału skarbowego w rządzie gubernjalnym Radomskim, radcy honorowemu Ignacemu Rehdzyńskiemu; — p. o. naczelnika objazdu 13go okręgu komunikacji, radcy honorowemu Alexandrowi Drac; peł. ob. buchaltera wydziału administracyjnego w zarządzie 13go okręgu komunikacji, radcy honorowemu Xaweremu Haydes; — urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy dyrekcji ubezpieczeń, radcy honorowemu Ferdynandowi Konotkiewiczowi; — p. o. budowniczego dyrekcji ubezpieczeń, radcy honorowemu Maciejowi Strzemiecznemu; — p. o. referenta dyrekcji ubezpieczeń, radcy honorowemu Felixowi Kozubowskiemu; — lekarzowi powiatu Warszawskiego, magistrowi medycyny i chirurgji, radcy honorowemu Damazemu Sosnowskiemu; — p. o. kontrolera kassy gubernjalnej Warszawskiej, radcy honorowemu Ignacemu Górskiemu.

(Dal. c. nast.)

— Rada szczegółowa instytutu Sgo Kazimierza w Warszawie, podaje do powszechnej wiadomości: że legatem ś. p. Józefa Krzyżanowskiego, przeznaczony został każdorocznie procent od rubli sr. 900 „na wsparcie sierot w tymże instytucie wychowanych, i po wyjściu z niego w obranym zawodzie moralnie się prowadzących, a wsparcia czyli pomocy rzeczywiście potrzebujących.“ Rada szczegółowa wprowadzając w wykonanie ostatnią wolę testatora, wybrała dzień 19 marca jako dzień imienia jego do rozdzielenia rzeczonego wsparcia. Wychowanki więc życzące sobie korzystać z tego dobrodziejstwa w roku bieżącym, mogą się zgłaszać z dowodami poświadczonemi przez właściwą władzę do kancelarji instytutu aż do dnia 5 marca r. b. Warszawa dnia 28 stycznia (9 lutego) 1855 r.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiej Nr. 460. wyszły z litografji w Lipsku: Impromtu skomponowane na fortepian przez Karola Tansig (syna) op. 1. kop. sr. 60. Tegoż, Tarantela op. 2 na fortepian, kop. sr. 45.

* *Nicolai Copernici opera. Dzieła Kopernika.*— Doczekaliśmy się więc dzieła, na które już tak długo, tak dawno czekaliśmy. Wszystkie pisma nasze doniosły o wyjściu na świat zapowiedzianych tyle razy wszystkich dzieł Kopernika. Dzieło to olbrzymie, monumentalne, zostanie pomnikiem naszej epoki.— Ojczyzna wielkiego astronoma postawiła mu nowy pomnik w literaturze, pomnik który przeżyje wieki i nietylko Warszawie lub Toruniowi ale całej Europie, całemu światu przypominać będzie że ziemia sławiańska wydała z łona swego jednego z celniejszych przodowników, gienjuszów ludzkości.— Wydanie to przedsięwzięte zostało w szlachetnej myśli uwiecznienia literackim pomnikiem zasług Kopernika, boć żaden inny wzgląd za przedsięwzięciem podobném nie przemawiał: z dzieła Kopernika dzisiaj nikt się uczyć nie może astronomji, gdy nauka wiele naprzód poszła. Myśmy już za naszego życia widzieli ogromne zmiany, ogromne odkrycia, macaliśmy że tak powiemy, tryumf nauki, kiedy wyrachowaniem samem odkrywano światy w przestrzeni. Otóż dzieło Kopernika w znacznej części rozejdzie się sposobem darowizny po akademjach i po uniwersytetach europejskich, po obserwatorjach astronomicznych, żeby cel wydania był dopięty. Exemplarzy o ile wiemy bito 500, jeżeli 100 rozejdzie się za granicę, w handlu zostanie 400. Cena exemplarza rubli sr. 12, nadzwyczaj umiarkowana w porównaniu z majestatycznością wydania. W zawodzie publicznym Strąbskiego wydanie niniejsze Kopernika zostanie gwiazdą pierwszej wielkości. Aż serce rośnie kiedy możem się pocieszyć, że mamy tak piękne nasze własne wydania. Spodziewamy się że książka pójdzie i że w lat kilka będzie rzadkością bibljograficzną, wtedy wartość jej podwoi się i potroi. Mielibyśmy przytem jedno życzenie. W dziele samém jest portret Kopernika,—niech szanowni

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Panowie Wojciech, Józef i Salezy widząc, że Edward coraz rzadziéj oddaje się teoryczno-praktycznéj nauce prawa, coraz rzadziéj z nimi bywa na obiadach, a coraz częściéj z rówiennikami obcuje, na walnéj sesji w Saskim ogrodzie odbytéj, uznali, że w wieku ich wychowańca, potrzeba jest niemniéj i właściwéj rozrywki, która nawet na pracę korzystnie oddziaływa i do niéj zachęca. Suszyli tylko sobie głowę, jakąby wynaleść rozrywkę, coby go nieco oddaliła od towarzystwa kolegów, o którem nie mieli korzystnego wyobrażenia a do szanownego tryumwiratu zbliżyła znowu.

Traf dopomógł ich zamiarom. Kiedyś na zwykłéj sesji, znowu w Saskim ogrodzie, a było to w pogodną niedzielę, muzyka grała i ogród w braku kwiatów, pieścił wzrok i powonienie wystrojenemi warszawiankami (styl miejscowy), zoczyli zdaleka Edwarda, idącego pod rękę z Szerjotem. Elegant znając mnóstwo osób, zawezwany parasolką przez jakąś trzydziestoletnią piękność, zbliżył się do niéj i rospoczął gawędkę, do któréj Edward nie pragnął należyć, gdyż nie znał piękności. Opuścił go więc i poszedł sam daléj, obojętnie spoglądając na tłum różnobarwny. Tęskno mu było do kolegów i czekał tylko aż mrok nastanie, żeby pędem pobiedz do kawiarenki pod Kopernikiem. Gdy z głównéj alei skręcił na poboczną, postrzegł na zwykłem stanowisku panów: Wojciecha, Józefa i Salezego, którzy mu zdaleka głowami kiwali. Chociaż nienajbardziéj był rad z tego spotkania, bo znowu przez parę dni nie był na obiedzie, z czego zmuszony był wytłumaczyć się, ale niepodobna było cofnąć się, siadł więc przy nich i zaczął rozmowę, myśląc jakby ją ukończyć najprędzéj. W trakcie tego, jak to mówią, kiedy pan Salezy. zaczął opowiadać zawiły jakiś proces, zwracając się najczęściéj do Edwarda, który go piąte przez dziesiąte rozumiał, a pan Józef i Wojciech uważnie słuchali, przeszły koło ławki dwie damy w towarzystwie włocha, muzyka, którego Edward znał z widzenia i drugiego jakiegoś jegomości w średnim wieku. Pan Salezy przerwał opowiadanie i wstając, ukłonił się ze zwykłą grzecznością młodszéj z dam, która oddając ukłon wszystkim trzem, bo panowie Józef i Wojciech uchylili także kapeluszy, nieznając jéj, zatrzymała przez chwilę żywe oczy na młodéj twarzy Edwarda. Uszedłszy kilka kroków naprzód, odwróciła się jeszcze raz; pan Salezy odchrząknął, pan Wojciech zażył tabaki, pan Józef wydobył pąsowy fular z O'Conellem, zapytując któż to taki?

— Jest to wdowa po znanym prawniku Antonim Porawskim, który jak wiecie panowie, zdaleka był zemną skuzynowany, zdolny człowiek, wszystko sobie winien panie dobrodzieju, ale że djabeł nigdy nie śpi, przyszła mu ochota, piędziesięciokilkoletniemu wdowcowi, ożenić się z młodą panienką tą oto, co przeszła.

— Osobliwość jaki głupi powiadam panie tobie.

— Tak to bywa, każdy człek z jakąś facecją zawsze wyjedzie, rzekł pan Józef.

— Aby nie z taką znowu panie Józefie dobrodzieju, aby znów nie z taką, odparł Salezy, wskazując ukradkiem na Edwarda. Mówiłem: Panie Antoni jesteś przecie prawnik, cóż u licha, zastanów się! Nie jedną już pewną rozwodową sprawę odrabiałeś, wyperswadujże sobie, masz córkę dorosłą.— Gdzie tam szalonego rozumu nauczysz?

— Jakbyś smołą chciał ogień zalać, panie, wtrącił Wojciech.

wydawcy każą portret ten odbić osobno jak to zrobił p. Przezdziecki z obrazem N. Panny Częstochowskiej, kto nie zechce albo nie będzie mógł kupić dzieła, kupi portret. Mniej ważne dla ogółu inne ryciny, lubo w dziele są bardzo na miejscu i pomysł chwalimy.— Są albowiem w rycinie przedstawione pomniki Kopernika, jeden Warszawski, drugi Toruński, są medale na cześć astronoma bite w Paryżu przez Adrjana Krzyżanowskiego, są faksimilja z listów Kopernika i faksimile z oryginalnego dzieła de revolutionibus.— O treści tej książki nic tym razem nie powiemy, bo nie można tak od razu wszystkiego wypowiedzieć, jesteśmy pewni że będą o dziele tém długo mówili i ludzie i pisma perjodyczne, bo na to ze wszech miar zasługuje. Teraz tylko fakt donosim, że wyszło, że prześliczne. Jeszcześmy się sami dosyć dziełami Kopernika nie nacieszyli. Ta książka ma swoją historję. Powiemy może z innym razem coś o tej historji i o treści wydania. Spóźniliśmy się i tak, ale wynagrodzim nasze spóźnienie się innym sposobem.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

W przedmiocie przesilenia ministerjalnego angielskiego, mamy dotąd następujące depesze telegraficzne: *Londyn 6 Lutego* (godzina 5ta po południu). Królowa przybyła tu z Windsor i udzieliła posłuchanie lordowi Palmerston. *Globe* i *Siècle* wątpią żeby utworzenie gabinetu już dziś przyszło do skutku, dodają jednakże że lord Palmerston potrafi skompletować skład nowy administracji.

Londyn 6 Lutego (godzina 9ta wieczorem). Obie izby parlamentu odroczyły się w dniu dzisiejszym. W izbie wyższéj lord Aberdeen objawił nadzieję że w przyszły czwartek gabinet będzie już zupełnie ułożony. W izbie niższéj występowano z otwartemi skargami przeciw peelistom a szczególnie panu Gladstone, że są powodem opóźnień w utworzeniu gabinetu. Labouchere sądzi że adres do korony może byłby potrzebnym. Palmerston nie znajdował się na tém posiedzeniu.

Londyn 7 Lutego (z rana). Utworzenie gabinetu udało się Palmerstonowi. Peeliści pozostają w składzie gabinetu.

Londyn 7 Lutego (godzina 11ta przed południem). *Times* i *Morning Post* zapewniają także że przesilenie ministerjalne już skończone, a ostatnia podaje następującą listę ministrów jako niewątpliwą. Palmerston pierwszy lord skarbu (prezes gabinetu); Cranworth kanclerz; Granville prezes rady; Argyll kanclerz tajnej pieczęci; *Herbert* spraw wewnętrznych; *Clarendon* spraw zagranicznych; Grey osad; Panmure (Fox Maule) wojny; *Gladstone* finansów; Graham admiralicji; Molesworł robót publicznych; Lansdowne minister bez wydziału; Wood interesów indyjskich.

— Palmerston, mówi korespondent *Neue Preus. Zeitung* jest popularnym niewątpliwie w oczach wielkiego tłumu, który mu nie zapomni nigdy tych szumnych słów jego *Sum civis romanus*, ale u innych uważany on jest jako minister od parady, który wprawdzie może zabawiać izbę, ale nie zawładnąć. Zapewnie czas jego jeszcze nie nadszedł (ma dopiero 70 lat). Przeciw lordowi Grey krytyka trudniejszą jest dla malkontentów, nie można mu nic zarzucać, prócz ciężkości jego charakteru. Nie umie on być posłusznym, wołają torysowie, aby go usunąć. »Wprawdzie jest to loiczna głowa, posiada manjery administracyjne, ma nawet pretensje do bystrego poglądu i chociaż natura uskąpiła mu talentu krasomówcy, jednakże długie nawyknienie w izbie niższéj czyni go więcéj niż nieźłym dysputantem (*debater*). Mimo to przez całe ćwierć wieku swego zawodu, najskromniéj wyrażając się, nie miał on szczęścia. A dla czego? Na talencie mu nie zbywało ani na faworach losu; syn pierwszego niegdyś ministra, dziedziczny następca w naczelnictwie stronnictwa wigoskiego, otoczony godnością zaszczytnéj pozycji i historycznego imienia, miał on przecie aż nadto pola do wszelkich powodzeń. Ale lord Grey jakkolwiek teoretycznie obeznany dobrze z polityką, ma szczególną niezręczność w obchodzeniu się z ludźmi. Już dawniéj skarżono się na jego niepraktyczne i imponujące obejście. Wszedłszy do gabinetu lorda Melbourne, najprzód trudził i nudził swoich kolegów, a w końcu bawił ich nienstannem podawaniem się do dymissji. Kiedy w roku 1845 sir Robert Peel podał się ze swemi kolegami do dymissji, jedynie osobista niechęć hrab. Grey, służenia razem z Palmerstonem, nie dopuściła utworzenia się gabinetu wigoskiego. Pięć lat jego urzędowania w ministerstwie osad (od 1846 do 1852 roku) zapełnione były gwałtownemi środkami. W wydziale który mu obecnie zamierzają powierzyć (wojny) ma on dość doświadczenia. Sekretarz osad niedawno jeszcze był zarazem sekretarzem wojny. Urząd ten w czasach pokoju jest tylko tytułem, ale niekiedy staje się czemś więcéj. I tak wojna z kaframi zostawała pod szczególnym jego kierunkiem; zmusił on tych dzikich wprawdzie za pomocą wielkich poświęceń, do tymczasowego przynajmniéj poddania się. Takim jest lord Grey; surowy, spokojny, bardzo ukształcony mąż, urodzony jako lord, wychowany w przekonaniu że może być pół-królem w swoim kraju, zdolny rządzić, ale nie podlegać nikomu prócz praw. (*Neue. Pr. Ztg.*)

— *Times* z 5 lutego podaje następne wiadomości o stanie rękodzielni w Anglji:

Manchester 3 lutego. Targ na towary łokciowe i sukna znajduje się ciągle w bezczynnym i bardzo martwym stanie. Ministerjalne przesilenie przyczyniło się do tego stanu niezmiernie, a z drugiéj strony teraźniejsza postawa spraw politycznych niewątpliwie wszelkie polepszenie opóźnia. Ciągle niepomyślne doniesienia z naszych wielkich targowisk wywozowych, stają się wielką tamą dla interesów, gdy wewnętrzne targi daleko mniéj są zachęcające niżeliby się spodziewać można po dobrym plonie zeszłorocznym. To co cenzus wykazał pod względem stosunku ludności rolniczéj do ogólnéj, wiele się niewątpliwie przyczyniło do rozproszenia pojęć, jakie zazwyczaj istniały, co do zależności naszego handlu od pomyślności téj wyłącznie klassy; jednakowoż wątpić należy, czy teraz powszechnie rozumieją o ile lepszymi, stosunkowo konsumentami są rzemieślnicy i kupcy po miastach, z powodu ich zwyczaju wystawności i zbytku w ubiorze, kiedy tylko pomyślność dozwala im czynić zadość tym popędom. I dla téj to przyczyny, teraźniejsze ceny wysokie zboża muszą daléj dotykać jedyny targ, na który rękodzielnicy nasi muszą się znowu zwrócić, teraz kiedy handel zagraniczny został zatamowany tak ciężko naruszony.

Birmingham 3 lutego. Stan teraźniejszy średnich klas kupieckich w Birminghamie dalekim jest bardzo od zadowolenia. Detaliczni przekupnie miejscy użalać się poczynają bardzo, że im się wpływy zmniejszyły, i że kredyt żądany przez konsumentów więcéj jest rozciągły niżby wypadało. Zmniejszenie zaszło w niektórych gałęziach miejscowych rękodzielni szkodliwie oddziaływa na detalicznych kramarzy, a z teraźniejszego obrotu rzeczy mało jest nadziei rychłego polepszenia. Wielu z naszych największych bronzowników z rozpoczęciem roku zmniejszyło liczbę godzin pracy dziennéj, także w tym samym stosunku i płacę, przez co tygodniowe zasoby ludzi odpowiednio się zmiejszyły. Wielki jeden zakład, w którym kilkuset ludzi bywa zatrudnianych, tego tygodnia zapowiedział potrzebę zmniejszenia robót, a do wiosny nie spodziewają się, żeby żądania do Ameryki i Australji zmniejszać się przestały. Położenie średnich a raczéj uboższych klass Birminghamskich handlarzy i rzemieślników, da się sądzić z tego faktu, że w ciągu zeszłego roku nie mniéj jak 1,000 skarg zaniesionych było do sądu hrabstwa—największa liczba, jaka kiedykolwiek w roku zdarzyła się od czasu wprowadzenia tego sądu. Najgorszą rzeczą, uważaną w stanie miejscowych rękodzielni, jest może fakt, że te handle, w których lud roboczy w lepsze czasy dostaje mniejszą summę zarobku, teraz właśnie mają się najgorzéj. Gwoździarze w niezmiernéj są nędzy, a kowalscy robotnicy, którzy gęsto zaludniają kilka dzielnic miasta i okolicy, podobnież w większéj części są bez zarobku. Jak się spodziewać należało, kiedy kilka gałęzi przemysłu jest tak uciśniętych, że, zwłaszcza bacząc na ciężką porę zimową, ubóstwo niesłychanie się powiększyło w niektórych parafiach stanowiących przedmieścia Birminghamu.

Nottingham 3 lutego. Tego tygodnia mało tu widoków na zmianę pończoszniczego handlu. Mało co więcéj kupców pokazało się na naszym targu, ale działało z wielką ostrożnością. Teraz zaledwie połowa zwyczajnego o téj porze handlu ma miejsce, lecz robią się interesa tylko pewne, choć w małych tylko partjach, na pokrycie bezpośrednich i nagłych żądań. Domy handlowe Kanadyjskie mniéj zamawiają jak zwyczajnie, a prócz tego jednego, nie mamy teraz żadnych obstalunków na okręta. Nie można także spodziewać się tu materjalnego polepszenia w gałęziach szmuklerskich. Handel ten zupełnie zasypia, bo kupujący bardzo mało nabywają.

Leicester 3 lutego. Żądania na targi wewnętrzne słabe były w ciągu tego tygodnia, i jak na teraz mało jest widoków polepszenia; w skutek tego wiele rąk bez zajęcia pozostaje. Pora wełny i wełnianych rzeczy bliska już końca, dla tego mało ożywienia w handlu przędzalnym. Wełna trzyma się dobrze a włóczki nie upadły w cenie.

Leeds 3 lutego. Handel suknem w mieście tém i w sąsiedztwie nie okazywał najmniejszego znaku polepszenia w ciągu zeszłego tygodnia, lecz przeciwnie, ogólne jego położenie pogorszyło się wyraźnie, a na dzisiejszym targu mało co sprzedano i mniéj było to-

---

— Ona jest córką jakiegoś urzędnika czy obywatela z prowincji. Dobrze wychowana, uczciwa kobieta, nie ma co powiedzieć. Ale cóż z tego? Zawsze to kłopot w domu! Zaczęły się wieczory, bale, trzeba było imość bawić, nareszcie rozchorował się nieborak i...

— Czy mają dzieci? zapytał pan Józef.

— Córkę czy synka odrzekł pan Salezy.

— O, już wpół do szóstéj, muszę iść na lekcję, zawołał Edward.

— Na jaką lekcję, panie? zapytał Wojciech.

— Daję tam w jednem miejscu, skłamał Edward, chłopczykowi piętnastoletniemu lekcje historji.

— Obowiązek! Niezatrzymujemy, rzekł pan Józef, ale dziś święto przecie.

— To też i mnie samego to nudzi, że dzień w dzień zaprzągłem się do jarzma, odparł Edward, żegnając się z nimi.

— Godzinka na dzień nie zawadzi, zawołał pan Wojciech za odchodzącym. Osobliwość jak mnie cieszy, że chłopiec nie wstydzi się pracować, kto inny w jego położeniu, toby tego nie zrobił, powiadam panie tobie.

— Aby mnie tylko chciał słuchać, to za pół roku parę set złotych z łatwością będzie mógł zarobić miesięcznie, a dołożywszy to do téj sumki co ma z domu, to nie żarty! rzekł Salezy.

— Oczewiście bąknął Józef, z uśmiechem niedowierzania poglądając za Edwardem, który zmykał z ogrodu, jakby go kto gonił.

Pani Porawska tymczasem wracając nazad tą samą ulicą, kiwnęła pierwsza głową panu Salezemu i zwolniła chodu, jakby się chciała zatrzymać. Ponieważ wszystkie ławki były zajęte, grzeczny trumwirat, wstał razem jakby za danym znakiem a pan Salezy zbliżył się z kapeluszem w ręku.

— Może pani dobrodziejka raczy zająć miejsce? zapytał poprawiając konserwów.

— Bardzo dziękuję panu, nie jestem znużona, ale cóż pan tak nielaskaw na mój dom? zapytała, chcąc widocznie zawiązać rozmowę z panem Salezym.

Pan Józef i pan Wojciech siedli, zajęli znów miejsce, gdy towarzysz odpowiadał na grzeczne pytania.

— Jestem pani dobrodziejko nie do świata, zajęty, bardzo zajęty.

— U mnie bywają czwartkowe muzykalne wieczory, ale są także dwa stoliki do wista i do preferansa. Proszę bardzo tak jak dawniéj za życia nieboszczyka męża, nie godzi się zapominać o kuzynce owdowiałéj, dodała smutnym tonem.

— Szkoda, oj szkoda pana Antoniego to prawda, ale niech pani dobrodziejka raczy wybaczyć, istotnie dawno nie byłem — zatrudniony, bardzo zatrudniony.

— Pewno wychowanie siostrzeńca dużo musi czasu zabierać.

— Siostrzeńca pani dobrodziejko?

— A ten młody człowiek, co przed chwilą siedział na ławce, wszak pan mówiłeś nieraz z mężem nieboszczykiem o siostrzeńcu, więc to nie on?

— E gdzie tam pani dobrodziejko, mój siostrzeniec już żonaty, ma dzieci, to jest synowiec naszego przyjaciela, szefa Olelskiego, który nam go tu w Warszawie polecił.

— Sądziłam, że to siostrzeniec, tak podobny do... rzekła, zamyślając się nagle, wiesz pan, że ma rysy familijne.

— Żartuje pani dobrodziejka. Chłopiec gładki, a w naszéj familji to się jakoś nie zdarzało.

Kobieta zamilkła i na kilka zapytań, lakonicznie odpowiedziała. Pan Salezy na skręcie bocznéj alei do głównéj, ukłonił się i wysłuchawszy jeszcze raz dwukrotnie powtórzonego zaproszenia, wrócił do towarzyszów.

warów, jak na targu zeszło-tygodniowym. Jakeśmy niedawno powiedzieli, i kupcy i rękodzielnicy z wielką działają ostrożnością, i mniéj swobodnie niż zazwyczaj w téj porze roku. Główne powody téj większéj niż zwykłéj przezorności ze strony rękodzielników i handlujących jasne są dla wielu. Wynikają one z wojny, klęsk i nieładu jakie dotknęły angielską armję w Krymie, z ministerjalnych sporów i trudności i z niepewności jaką finansowe środki sprawiają w pieniężnym targu. Dopóki nie nastąpi jakieś ogólne polepszenie w właściwych sprawach publicznych i politycznych, nie będzie wielkiego ożywienia w handlu, ani też doniesienia z wielkich ognisk z naszego rękodzielniczego przemysłu korzystniejsze będą jak są obecnie. W téj chwili żądania od londyńskich domów na wełniane towary bardzo są szczupłe, co bezwątpienia wynika z upadku w ogóle, wywozowego handlu tego kraju. Domy trudniące się wywozem okrętami w Leeds, z podobnéj przyczyny także mało robią interesów.

Handel wełniany Huddersfieldu i sąsiednich fabryk jest obumarły i cierpi przez świeże bankructwa.

Handel lniany w Leeds w bardzo niezadawalającym znajduje się stanie; wiele firm w krótkim czasie upadnie i mało tam zatrudnienia. Handel płócienny w Barnsley okropnie podupadł i wiele operacji upadło. Fabryki wyrobów lnianych mało mają do roboty.

Z powodu nieprzyjaznéj pogody po części ubóstwo znacznie się pomnożyło w Leeds w ciągu zeszłego tygodnia.

Bradford 3 lutego. Handel wyrobów wełnianych ani trochę nie poprawił się i spodziewać się wiele nie można w dzisiejszym stanie pogody, wewnętrznéj polityki i wojny.

Sprzedaże cząstkowe towarów w ciągu zeszłych 2ch tygodni bardzo szczupłe były.

Belfast 2 lutego. Z żalem donieść musimy o ciągle wzmagającéj się bezwładności we wszystkich gałęziach płóciennego handlu, i ceny tak ciemnych jak białych wyrobów lnianych zniżyły się na rzecz kupujących.

Krajowe zapasy domorosłego lnu zmniejszyły się od ostatniego doniesienia naszego, pomimo obumarłości targu; ceny jednakowoż trochę przybrały.

Rękodzielnie bawełny nie doznały polepszenia w żadnéj gałęzi téj miejscowości. Żądania zaledwie wynoszą trzecią część tego co były przed półtora rokiem, a płace robotników odpowiednio zniżono, co opłakaną jest rzeczą ze względu na obecne wysokie ceny żywności. (*Times*)

Londyn 5 lutego. Czytamy w *Times*: Nie pora teraz do nieufności a nawet do zbytecznych skrupułów. Nigdyśmy się nie znajdowali w gorszych tarapatach. Od czasu pokoju żyliśmy z wojskową sławą pozyskaną na Hiszpańskim półwyspie i pod Waterloo; teraz straciliśmy ją w przeciągu pół roku. Do téj pory utrzymywaliśmy skuteczność konstytucyjnego rządu, tak, że sam nawet absolutyzm nawracał się. Teraz to się rozpryska ku wielkiemu zadowoleniu licznych sąsiadów, którzy nigdy nas nie kochali ani nam ufali, i których podejrzenia i niechęci pokazują się teraz aż nadto usprawiedliwionemi. Lecz czyjąż wina, że armja, że rząd, że konstytucja zdają się upadać i jak niezdarna, ciężka i źle złożona machina, łamie się, gnie, rozdwaja i kruszy przy doświadczeniu. (*Times.*)

— W czasie burzy dnia 23go stycznia parostatek *Hekla*, z królewskiéj marynarki rozbił się pod Gibraltarem. Kapitan ściął maszty, w nadziei, że uratuje okręt, lecz nie mógł go ściągnąć ze skał, na które został rzucony. Osadę i część ładunku uratowano. Wkrótce po wypadku z *Heklą*, bryg sardyński *Katarzyna*, który płynął z Genui, także rozbił się u tak zwanéj Djabelskiéj Wieży. Znaleziono już 13 ciał. (*Times.*)

— Korrespondent *Timesa* pisze z Dublina pod dniem 4go lutego: Od pamiętnéj zimy 1814 roku Dublin nie był nawiedzonym przez taką burzę śnieżną, jak ta, która zaczęła się dziś bardzo rano i w nader krótkim czasie pokryła ziemię na głębokość pół stopy. Kiedy to piszę, śnieg pada jeszcze małemi ale gęstemi płatkami, i zabiera się na długie padanie. Ulice dla pieszych są prawie niedostępne, a zwierzęta z wozami nie przedrą się po nich, bo nie widać nic przed sobą. Wiatr ostry wieje od wschodu, i wątpię należy czy niepogoda gorszą być może w Krymie, jak w téj chwili jest w Irlandzkiéj stolicy. (*Times.*)

Londyn, 7 lutego, o godzinie 2giéj po południu. (Depesza telegraficzna.) W mowie, którą Karol Napier miał wczoraj na obiedzie u lorda Majora, oświadczył, iż przyznaje, że flota nie mogła ze skutkiem uderzyć na Kronsztadt; zawsze on postępował przezornie, żeby niepotrzebnych ofiar uchować się, chociaż rząd więcéj wymagał, a mianowicie zburzenia Sweaborga. (*Schlesische Zeitung*).

A U S T R J A.

— *Wanderer* wymienia sir H. Seymour i p. de Tourvenel, jako przyszłych pełnomocników Anglji i Francji, przy negocjacjach pokoju jakie się mają rozpocząć.

— List z Wiednia zapewnia, że z największym pośpiechem urządzają i meblują pałac Cesarski w Wenecji, dla Cesarstwa Ichmość, którzy mają tam długi czas zabawić.

— List z Wiednia przesłany do *Gazety Vossa* donosi pod datą 21 stycznia, że jenerał Benedeck, szef sztabu feldmarszałka Radeckiego, został wezwany do Wiednia telegraficzną depeszą.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Wrocławskiéj*, że jenerał hrabia Szlick miał w dniu 30 stycznia udać się do Lwowa, dla objęcia tam dowództwa 4téj dywizji armji. Feldmarszałek porucznik książę Edmund Szwarcenberg, dowodzący jednym korpusem pod zwierzchnictwem hrabiego Szlick, opuścił już Wiedeń, udając się do Galicji. (*J. de St. Peter.*)

F R A N C J A.

— Korrespondencja paryska jednego belgickiego dziennika, żartuje sobie wielce z dzienników europejskich, zawalonych, jak mówi, wymysłami, na które pękają od śmiechu oficerowie, którzy rzeczy zbliska widzieli. »Taka jest naprzykład, dodaje ta korrespondencja, historja o wolnych strzelcach, wdzierających się nocami na ulice Sebastopola, do któréj to wyprawy potrzebaby im było monumentalnych drabin, po przebyciu foss bardzo głębokich i trzech obwodowych murów. Można to odłożyć na ostatki zapust, wraz z gadką o żuawie, który zszedł żołnierza rossyjskiego, przebierającego się za świnię.

Journal de Constantinople jest najzręczniejszy, najpłodniejszy wynalazca kaczek wschodnich, które obsiadły dzienniki Zachodu. Jest to sposób podtrzymywania ducha publicznego — i *Journal de Constantinople*, kierowany przez Francuza, nie ma innego powołania i nie za co innego pieniądze bierze. Rząd turecki pożyczył od naszych tego systemu podtrzymywania prassy, przez który rząd może zawsze wyobrażać sobie rano, czytając swój dziennik, że ma wojska i floty niezwyciężone, administrację uorganizowaną i niepokalaną, i że nic nie szwankuje. Dowcipny chłopiec, który sprawuje tu rzemiosło malowania codzień na różowo trupa Ottomańskiego państwa, przyznaje, że spotkawszy zwierciadło, nie może spojrzeć w nie, żeby się nie zaśmiał.

Admirał Dundas, obecnie bawiący w Paryżu, zachowuje stateczną i godności pełną postawę, ale w mowie nie bardzo jest powściągliwy. Przy każdéj sposobności oświadcza on, że pragnął wyprawy w maju, ale podzielał *zdania lękliwych* we wrześniu. I on także weźmie udział w zaskarżeniach, które obecnie wielkie śledztwo wywołały w Anglji.

Paryż 5 Lutego. Biura ciała prawodawczego roztrząsały dziś w bardzo żywym sposobie i bardzo wyczerpującą, projekt prawa o otworzeniu kassy uposażeń dla armji, o zastępstwie, zaciąganiu się na nowo i pensjach wojskowych. W trzeciém biurze mianowano komissarzami pp. Louvet przeciwnika i księcia Albufere stronnika projektu, w 4tém biurze jenerała Lebreton który gani i p. Boisy d'Anglas który popiera projekt. Pan Veron w swojem biurze nie występując wprost przeciw temu projektowi, oskarża go jednak że przez niego armja może się zestarzéć i że rząd weźmie na siebie niepopularną rolę faktora zastępców.

Jutro rozprawy trwać będą daléj w pięciu innych biurach i zapewnie skończą się na jutrzejszém posiedzeniu. Zdaje nam się, że to prawo wywoła liczne zarzuty. Rozprawy nad niem będą długie i ożywione, ale wyjaśnią kilka modyfikacji na które zapewnie rada stanu przystanie, prawo to zostanie w końcu przyjęte.

— Depesza z Bayonny donosi, że rząd hiszpański koncentruje wojsko w Pampelunie. Obawiano się jakichś zawichrzeń w téj prowincji. (*Ind. Belge.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 30 Stycznia. Zgromadzenie zwołane jedynie dla ukonstytuowania Hiszpanji politycznie, zdaje się chcieć wszelkiemi środkami oddalić się od celu swojéj missji. Najniewłaściwsze i najniepotrzebniejsze zarzuty, namiętne interpelacje, jedném słowem najpodrzędniejsze kwestje pochłaniają od dnia 8go listopada drogi czas którego niewątpliwie można było daleko lepiéj użyć, gdyby interesa najzupełniéj obce dobru narodu, nie wmięszały się były w rozprawy parlamentu. Posiedzenia na których bywamy codziennie, przekonywają nas wyraźnie, że młodzi prawodawcy 1855 r. nie mają prawie wcale pojęcia o trudnościach położenia i niestosowności długich dotychczasowych rozpraw.

— A to panie niespodzianka zawołał, siadając. Pani Antoniowa usilnie raczyła mnie prosić na wieczory do siebie, co czwartek panie dobr.

— Osobliwość, panie!

— Cóż za wieczory? zapytał Józef.

— Muzykalne, mówiła, ale są dwa stoliki: do wista i do preferansa. Pójdziemy?

— Cóż tam za towarzystwo?

— Za nieboszczyka, panie dobrodzieju, to tam wielki świat bywał, przyjęcie co się zowie! Jejmość to lubi i zna się na tem.

— Gdyby Edwardka Olelskiego tam wprowadzić! Muzykalne wieczory to osobliwość jakby właśnie dla niego. Towarzystwo przyzwoite, ot miałby rozrywkę chłopczyna, o któréj mówiliśmy. A ty panie Salezy miałbyś go tam na oku.

— Chłopiec wybornie się umie znaleść, wtrącił pan Józef, dobra myśl, panie Wojciechu!

— A pytała się o niego, pytała, czy to nie mój siostrzeniec przypadkiem? Owszem, owszem, macie panowie słuszność, poproszę pani Antoniowéj, żeby mi pozwoliła wprowadzić Edwardka.

— Aby się tylko chłopiec dał namówić, boć mógłby bywać gdzie zechce, a woli oto hulankę ze swoimi, rzekł pan Józef.

— E, da się, da, rzekł, wstając pan Wojciech z uśmiechem zadowolenia, że myśl jego przyjęto i wydobywając z kieszeni pomarańczowy fular z portretem Sir Roberta Peela.

— Dla czegóżby nie? zapytał pan Salezy, wstając także z ławki.

Pan Józef również naśladował towarzyszów. Bo pan Wojciech choćby nie zajrzał do zegarka, wiedział z nawyknienia, że to już pora wstać na herbatę.

— Dziwnie! że zawsze w Saskim Ogrodzie musimy coś uradzić dla tego Olelskiego, odezwał się pan Józef, idąc trocha naprzód.

— Pamiętacie, jakeśmy tu spotkali jego matkę?

— Osobliwość jaka szkoda kobiety! rzekł pan Wojciech zbliżając się do studni i kiwając na chłopaka.

— Dystyngowana dama! dodał Salezy, który nagle schwycił za kapelusz, bo pani Porawska jeszcze raz przeszła przez aleję.

Cudzoziemiec towarzyszący jéj, zaczął nieco żartować z ubioru Salezego, z początku śmiała się, ale nagle zarumieniła się lekko, zbladła znów i zacisnęła usta, oczy zaiskrzyły się.

— Zwyczajnie parafjanka! mówił coś tam Szerjot, do swojéj trzydziesto kilkoletniéj piękności, — z którą idąc na przeciw pani Porawskiéj, zwrócił nagle na nią oczy z lekkim uśmiechem, i uchylił kapelusza.

— Qui est ce? zapytała piękność Szerjota.

— Znam, ale nie pamiętam jak się nazywa, odrzekł obojętnie, a teraz pożegnam panią.

— Odprowadzisz mnie do powozu, Mr. Szerjot.

— Mais... volontiers, służę pani, odrzekł Szerjot, zakreślając laseczką kółka niecierpliwości.

* * *

Długo Edward nie chciał słuchać o propozycji Salezego, ale jak mu zaczął suszyć głowę z Wojciechem, i zachwalać czwartkowe wieczory, dał się nareszcie wprowadzić do wdówki.

Przyjęty nadzwyczaj grzecznie, zawezwano go do udziału w muzykalnych uroczystościach, które bez prób obejść się nie mogą. W kilku kwartetach, tercetach i duetach, ofiarowano mu wydział tenorowy, a komplimenta, którémi go obsypywalą pani domu i maestro, oswoiły Edwarda z nowem towarzystwem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Ustęp jeden którego prawdopodobieństwo przewidywaliśmy, odznaczył dzisiejsze posiedzenie.

Don Mariano Joze zażądał objaśnień względem negocjacji w przedmiocie pożyczki *40 miljonów.* P. Sevillano, były minister skarbu, ograniczył się na powiedzeniu że uczynił to wszystko co tylko w mocy ludzkiéj było, aby zrealizować tę summę w gotowiznie, ale że wierny zasadzie która mu każe uważać za gotowy pieniądz papiery niewypłacone, a które powinny były być zapłaconemi, nie mógł odrzucić bonów skarbowych zaprotestowanych, które kapitaliści podpisujący na pożyczkę przedstawili mu zaraz w pierwszéj chwili. Naturalnie pan Sevillano byłby mógł lepiéj dobrać argumentów. Pan Madoz jego następca, byłby przeto uwolniony od wykazywania gorliwości, patrjotyzmu i czynności swojéj, aby usprawiedliwić w oczach zgromadzenia sprawę która na szczęście da się doprowadzić do uregulowania według obecnych potrzeb. P. Madoz oświadczył wśród najgorętszych oznak zadowolenia izby, iż otrzymał zaliczenie kilkudziesięciu miljonów na 5 i $5\frac{3}{4}$ pCt. i że na przyszłość nie zabraknie kapitalistów którzy pożyczać będą skarbowi z korzystniejszemi jeszcze warunkami.

— Obfite bardzo deszcze korzystnie wpływają na płody ziemi, które od trzech miesięcy doświadczały wielkiéj suszy.

— Wiadomości z prowincji donoszą, że porządek wszędzie panuje, ale w wielu miejscach jest wielka nędza skutkiem braku zboża i drożyzny wiktuałów.

(Independance Belge).

T U R C J A.

— Depesza telegraficzna z Bukaresztu 26 stycznia otrzymana w Berlinie, zawiera wiadomości z Konstantynopola 18 stycznia. Odkryto tam spisek softów i naczelnicy spiskowych zostali ukarani. Na posiedzeniu rady Porty oświadczono się przeciw zaprowadzeniu służby patroli francuskich w Konstantynopolu. Wielkie mnóstwo żołnierzy dotkniętych odziębieniem rozmaitych członków, przybyło do Konstantynopola z Krymu. Statek transportowy *Evelina,* rozbił się.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola przesłanej do *Semaphore de Marseille:*

Statki wyprawiane co sześć dni, nie przewożą nic więcej prócz kapot, desek, trzewików, kożuchów i zapasów żywności. Postanowiono, że aż do nowego rozkazu nie będą do Krymu wysyłane nowe oddziały wojska, i że te które przybędą z Francji, zostaną zatrzymane w Konstantynopolu. Wczoraj w ambasadzie francuskiej zebrało się wielu oficerów wyższych a między innemi jenerał Brunet dowódca 9tej dywizji. Na tem zebraniu naradzano się nad wyborem miejsca na obóz da tej dywizji, która oczekiwaną jest co chwila.

Artylerja przybywająca tu mieści się w sąsiedztwie koszar artylerji wielkiego obozu.

Tak więc zaprzestano wszelkich wysyłań wojska do Krymu, uznano bowiem, że dla tych małoważnych operacji jakie będzie można przedsiębrać w zimie, dostatecznem jest wojsko znajdujące się pod Sebastopolem, i że przynajmniej nieużytecznem byłoby wystawiać więcej żołnierzy na deszcze, zimno i brak wszelkich wygód.

Paropływ szrubowy *Napoleon,* przybył w sobotę, mając na pokładzie 200 chorych. Między niemi znajduje się 30 żołnierzy mających nogi mniej lub więcej odmrożone. Zimno wprawdzie nie jest zanadto silne, ale przykopy są napełnione wodą i można zgadnąć w jak smutnym stanie znajdują się żołnierze wychodzący z nich po 24 godzinach służby. *Napoleon* odpłynie napowrót do Krymu w sobotę z ładunkiem kołder, trzewików i t. p.

Organizacja policji francuskiej w Pera i Galata, wydała już bardzo korzystne rezultaty. Aresztowano mnóstwo ludzi podejrzanych, którzy odbywali razem wędrówki po ulicach w sposobie bardzo dwuznacznym. Niektóre z tych indywiduów do których żaden konsulat nie chce się przyznać, miały przebranie żołnierzy francuskich, a nawet żuawów. Spodziewać się należy, że sprawiedliwość ostro z niemi się obejdzie.

(Journal de St. Petersbourg).

Wiadomości z morza Czarnego.

Prywatna korespondencja z Konstantynopola 13 stycznia przesłana do dziennika *Zeit,* zawiera następujące szczegóły:

Wiadomości otrzymane z Krymu ze strony osób dobrze zawiadomionych, przedstawiają stan armji francuskiej w barwach daleko mniej zadawalających niż to czynią dzienniki rządowe. To tłomaczyć nam może dla czego stanowczy zamach, tak upragniony i tak żywo zalecany ze strony Francji, nie mógł jeszcze zostać wykonanym. Jenerał Canrobert, który spodziewał się wykonać ten zamach co najpóźniej 10 stycznia, musiał żądać nowej zwłoki. Zawieje śniegowe w początkach tego miesiąca i to po 36 godzinnym deszczu, pokryły ziemię śniegiem na 2 do 3 stóp grubości i sprawiły najsmutniejsze skutki tak dla wojska jak i dla koni. Te ostatnie od tego czasu padają w stosunku nagle wzrastającym i doznano największej trudności w przewożeniu do obozu żywności, paszy i t. d., znajdujących się w wielkiej obfitości na statkach przy miejscu wylądowania. Książe Napoleon stracił w tej powszechnej klęsce wszystkie swoje wspaniałe angielskie konie, których oczekiwał w Konstantynopolu. Drewniane baraki na które tak oczekiwano, pozostały po największej części z tej samej przyczyny niemożności przeniesienia, w Bałakławie i w zatoce Kamiesz. Same tylko namioty Turków utrzymują się jako tako i sposób w jaki oni urządzają sobie budy kopane w ziemi, zdaje się być najkorzystniejszym.

— *Zeit* przytacza depeszę telegraficzną z Bałakławy 14 stycznia, donoszącą że w dniu 12 dywizja morska anglo-francuska wypłynęła z zatoki Kamiesz i rospoczęła rekonesans przy wnijściu do portu Sebastopola. Dwanaście statków otrzymało roskaz przygotowania się do wykonywania najsilniejszéj blokady przed Sebastopolem, i popierania w razie potrzeby działań armji lądowéj. Eskadra ta miała wyruszyć w dniu 25 stycznia. *(Jour. de St. Petersb.)*

PRZEGLĄD LITERACKI.

LIST ŻELAZNY.

TRAGEDJA NA PODANIU HISTORYCZNEM OSNUTA.

w 5ciu aktach, przez Antoniego Małeckiego.

Poznań, 1854. in 8vo.

Kilka słów przymówienia się. — O »Liście żelaznym« Małeckiego mało co, nic prawie nie pisano. W dziennikach warszawskich była kilka razy o téj trajedji wzmianka, ale to wzmianka nie recenzja: widać lekko ceniono ten utwór, kiedy korrespondenci nie sądzili że warto się nad nim rozwodzić. Zdanie sprawy o »Liście żelaznym« zbył Dziennik krótkim wyciągiem z jakiegoś listu (Nr. 34 r. z.), ale autor recenzji którą drukujem, a raczéj ten co ją nam przesyła, pisze do nas, że »listy od takich sędziów nie posyłają się do druku, ale raczéj używają się na papiloty do ciemnego pokoju.« Jest to dla nas wyrzut, ale poniekąd niesłuszny, bo korrespondent nasz który nam wyciąg ów z listu przesłał, i my, nie znaliśmy wtenczas »Listu żelaznego,« dopiero u nas latały wieści o tem, że nowa trajedja przybyła do bogactw literatury. I korrespondent nam nadesłał wyciąg z listu i myśmy go drukowali na cudzą wiarę, nie znając trajedji. Była daléj pobieżna wzmianka o »Liście żelaznym« także w korrespondencji Gazety Warszawskiéj. O ile pamiętamy, w Gazecie Codziennéj także nic nie pisano o »Liście.« Była recenzja w Czasie ale nieprzychylna: sprawozdawcy Czasu »List żelazny« się niepodobał. Tymczasem poważniejsze organa literackie u nas jak np. Bibljoteka Warszawska, o trajedji milczały. A jednak »List żelazny« to utwór znakomity, pierwsza próba u nas trajedji historycznéj narodowéj. Myśl tę rozwija recenzja którą właśnie drukujem.

Recenzją tą przerywamy ciszę, jaka otoczyła »List żelazny,« podnosimy kwestję i stawiamy ją na właściwem stanowisku. Szanowny korrespondent przesyłający nam artykuł, pisze: »Przemilczenie tak długie »Listu żelaznego« dowodzi na jak niskim stopniu stoi u nas literacka krytyka. O Deotymie napisano foljały.... a o Małeckim nikt nie wspomniał. Jak mi się zdaje, przyczyną jest to, że panowie krytycy nie bardzo pewni siebie, boją się tego co się technicznym wyrazem w prawodawstwie rossyjskiem nazywa *peresudit'*, a ogólnikami dwuznacznemi łatwiéj rosprawiać o improwizacjach jak o dramacie.« Ma wiele prawdy to zdanie szan. korrespondenta: krytyka u nas rzeczywiście na niskim stopniu dla wielu przyczyn, naprzód że jest koteryjna, a prawdę powiedzieć, jest to zaraz cały gmach niechęci obalić na siebie, powtóre recenzenci są li tylko recenzentami po większéj części, t. j. nie mają nauki, a jaki sąd może być takich ludzi? Są u nas np. recenzenci, którzy całe życie powieści rozbierali i rozbierają. Ale jeżeli krytyka słabe jeszcze stawia kroki w literaturze naszéj, nie można powiedzieć że jéj nie ma: jeżeli o »Liście żelaznym« zapomniano w Warszawie, to nie zapomniano w innem miejscu i recenzja nasza to dowód. Co piękne i warte nigdy się nie ukryje w cieniu. Gdyby autor recenzji »Listu żelaznego« nie napisał jéj i gdyby nikt się po nim nie znalazł coby wartość trajedji téj podniósł, zarzut szan. korrespondenta byłby zupełnie prawdziwy. Ale to sprawa jeszcze świeża, niezaschła, sąd o »Liście żelaznym« nie spóźnia się wcale, chociaż dzisiaj dopiero się pojawia. U nas tak mało organów literatury, a jednak dosyć wychodzi książek, wiele dzieł ważnych i nieocenionych: podzielamy zdanie szan. korrespondenta, że nie potrzeba straszyć nas teraz rozbiorami komedji Fredra i Marji Malczewskiego (Gaz. Warsz. 1854 Nr 49), kiedy mamy tyle świeżych, bieżących a ważnych pytań do rozstrzygnienia. Niezawodnie i ten zawielki w porównaniu do naszych materjalnych środków, zbiór bogactw mowy i literatury na który patrzymy, a który się ciągle pomnaża wolno ale zawsze w postępie, był przyczyną że kilka miesięcy o »Liście żelaznym« milczano. Czuliśmy jednak że to niesprawiedliwość dla p. Małeckiego i oto sami właśnie studjowaliśmy dramat jego, kiedy recenzja nadeszła.

Na zakończenie, z listu szan. korrespondenta przesyłającego nam recenzję, wyjmujem jeszcze kilka słów jako objaśnienie: »Przy ostatecznem wygotowaniu do druku, przejrzałem się w artykule lepiéj i śmiało powtarzam, że jest jedną z takich krytyk, z jakiemi się rzadko widujemy — sumienna, ścisła i oględna, zasługuje ze wszech miar na uwagę, i nie można do niéj zastosować owego łacińskiego przysłowia: *Sicut canis ad Nylum bibens et fugiens,* które dla bardzo wielu krytycznych ramotek za godło służyćby mogło. Zwracam tu twoją uwagę szanowny redaktorze, że chociaż i ja i autor krytyki »Listu żelaznego« mieszkamy obadwa za Bugiem, do żadnego z nas nie stosują się słowa listu pana Aleksandra Niewiarowskiego (Gaz. Warsz. Nr. 313) o profesorze logiki, i nie bierzemy ich do siebie. Zresztą dykcja nie jest oryginalna, a wzięta z Przemian Owidjuszowych (księga 13 wiersz 135), przerobiona z wiersza mowy Ulissesa w sławnym sporze o broń po Achillesie, kiedy powiada o Ajaxie: *quod ut est, hebes esse videtur.*«

Juljan Bartoszewicz.

Dramat i rzeźba są to dwa najwyższe szczeble sztuki, nie znoszą bowiem poziomości przedmiotu, ani mierności wykonania; w innych rodzajach poezji, podobnie jak i w malarstwie, większość środków efektowych zasłonić mogą pospolitość pomysłu twórczego: w pierwszych narracja, żywe obrazowanie, nowość stylu, płynność wersyfikacji, — w drugiem harmonja i ciepło koloru, czarunek gry światła i perspektywy, łatwość faktury etc. Wielką musi być idea rzeźbiarza, ażeby wystawiona nago, bez akcessorjów i ozdobniczych sztuczek, była od wszystkich we wcieleniu poznaną, ażeby wyraz wykuty z martwego kamienia lub z kruszcu ulany, wypowiedział w pełni niepochwytność ducha. Znajomość anatomiczna najdrobniejszych cząsteczek ciała, ich związku z całością, biegłość w nieskończenie rozmaitéj mowie duszy, która się wypowiada błyskawicznym ruchem muszkułów, względnem ku sobie nachyleniem członków, wyrazem twarzy — oto są żywioły rzeźbiarstwa, bez których idea nie da się ująć w formę i niejako wcielić nie może. Dramat ma również trudne warunki; on nie śpiewa, nie maluje, ale rzeźbi swoje grupy. Poeta opowiadający, zawsze mi przypomina gospodarza menażerji, który rosprawia nam naprzód urzędownym stylem o wszystkich usposobieniach i cechach zwierząt ukazywanych po kolei; potem lwa i tygrysa podrażni pałeczką, małpę sznurkiem zmusi do skakania, boa nakarmi królikiem, i już ci dał poznać wszystkie tajniki przyrodzenia! ale co dziwniejsza, że się ciekawość nasza niezadawalnia jedną reprezentacją, a przy każdéj zręczności gapimy się po staremu. Inna rzecz widzieć na oko zapasy lwów i tygrysów na piaskach Sahary, boa rzucającego się na wołu i gruchocącego kości śmiertelnym pierścieniem, małpy igrające swobodnie po gałęziach dziewiczego lasu, bez klatek drucianych i niemca z pałeczką. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Bełkowski Aleks. ob. z Lasochowa. — *H. Niem.* Bliziński Józef ob z Chocenia. — *H. Wilen.* Czarnecki Aug. ob. z gub. Wołyńskiéj. — *H. Angiel.* Baron Gejsmar Aleks. kapitan z Biały. — *H. Drezd.* Garbowiecki Klemens ob. z Daszyna. — *H. Gerl.* Kochanowski And. ob. z Niesułkowa. — H. *Smol.* Korzybski Aleksan. ob. z Łobaczewa. — *H. Rzym.* Krasowski Karol ob. z Łagowéj woli.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Biernacki Sewe. ob. do Siedlec, Cielecki Leopold ob. do Kampinosa, Jabłoński Aleks. ob. do Włocławka, Wzdulski Edw. ob. do Trzepnicy.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Godzina małżeństwa.* — *Dawne grzechy.* — *Spotkanie.* — Jutro: *Nieszczęśliwy przyjaciel.* — *Bogu dzięki już nakryte.*

Dziś rano stopni zimna 21, wczoraj w poł. zimna 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 2.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 12ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Stycznia [11 Lutego] 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.